

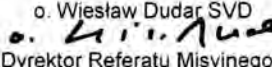


KOLEKCJA LISTÓW MISYJNYCH

Drodzy Przyjaciele Misji!

Przekazujemy Wam list od misjonarza o. Grzegorza Wojtyny SVD z Brazylii. Jego pracę i problemy powierzamy Waszej modlitwie prosząc o wsparcie duchowe i materialne. Treść tego listu przekażcie znajomym i ludziom, których serca otwarte są na wielkie sprawy Boże, a szczególnie na dzieło misyjne Kościoła. Dziękuję za dotychczasową współpracę, życzę zdrowia i wszelkich łask od Zmartwychwstałego Chrystusa. Pamiętający w modlitwie przed Panem

www.seminarium.org.pl/referat

o. Wiesław Dudar SVD

Dyrektor Referatu Misyjnego

Drodzy Przyjaciele Misji i Misjonarzy!

Serdecznie pozdrawiam Wszystkich z Amazonii. Już upłynęło sporo czasu od ostatniego listu, ale niestety nie miałem za bardzo nastroju do tego, aby coś napisać. Byłem po trudnych przejściach z malarią, a potem brałem udział w obronie Indian - przeciwko budowie hydroelektrowni na rzece Xingu. Jakby tego było mało miałem też przygodę z próbą napadu, o czym chciałbym Wam opowiedzieć w tym liście. W tym czasie zrobiłem jeszcze raz badania i okazało się, że z moim zdrowiem wcale nie jest najlepiej, jednak nie przeszkodziło mi to w realizowaniu podróży duszpasterskich, choć jest to bardzo uciążliwe. Badania, wizyty lekarskie oraz podróże do odległych szpitali zabierają sporo czasu. Obecnie, żeby przybyć do stacji na czas muszę wyjechać przynajmniej o dzień wcześniej, gdyż jest teraz pora deszczowa i zdarza się, że droga jest uszkodzona albo tak śliska, że samochody nie mogą przejechać, grzęznąc w błocie.

Ta sytuacja powoduje, że dość często zdarzają się napady rabunkowe i niekiedy giną ludzie, ale w moim przypadku wszystko zakończyło się dobrze. Otóż zwykle w miejscach znacznie oddalonych od naszej siedziby, ze względu na brak funduszy, nie wracamy na noc na plebanię. Aby zaoszczędzić paliwo, śpimy u zaprzyjaźnionych rodzin lub w szkołach, świetlicach, punktach opieki i służby zdrowia, które najczęściej są opuszczone z powodu braku funduszy na dalsze ich prowadzenie.

Tym razem jednak, pomimo, że wspólnoty były znacznie oddalone i ostatnia Msza św. kończyła się późnym wieczorem około godz. 21⁰⁰, musiałem wracać do miasta, ze względu na odpust odbywający się w naszej parafii. Zwykle trwa on przynajmniej tydzień i w tym czasie samochód jest niezmiernie potrzebny w naszej placówce misyjnej. Odprawiłem Mszę św. w pobliskiej wiosce oddalonej o 14 km od drogi głównej i wybierałem się do następnej stacji,

która ulokowana była przy drodze głównej idąc w kierunku przeciwnym od naszego miasta w stronę miasta o nazwie Ruropolis. Było to 4-go października w dzień św. Franciszka z Asyżu. Wspólnota ta jako patrona ma właśnie Jego i przygotowywała się do świętowania uroczystości poprzez uczestnictwo we Mszy św. Już po drodze zabrałem kilka osób, które prosiły o transport do miasta, a po Mszy św. kilka kolejnych, w ten sposób samochód był wypełniony do tego stopnia, że dwie kobiety ulokowały się na pace poza kabiną. W sumie było nas 12 osób. W kabinie mieści się tylko 5 osób a oprócz tego mój podręczny bagaż i walizka z paramentami liturgicznymi niezbędnymi do odprawienia Mszy św., mimo to wszyscy jakoś się zmieścili. Kiedy wyruszyliśmy w drogę powrotną było dość późno, dochodziła prawie 21⁰⁰ w nocy, tutaj zaczyna się ściemniać ok. godz. 18⁰⁰. Po drodze zatrzymaliśmy się na moment w jednej z wiosek, aby pożyczyć tambor dla brata Blazius, do używania go w czasie naszych nabożeństw podczas odpustu. Jednak po przejechaniu ośmiu km, przed nami pojawił się samochód terenowy dobrej marki. Wydawało się, że miał awarię, gdyż stał na poboczu ze stale migającymi światłami awaryjnymi. Zwolniłem więc, ale nie udało mi się zatrzymać samochodu przed nim, gdyż droga była pokryta grubą warstwą pyłu a raptowne hamowanie w takich warunkach jest bardzo niebezpieczne. Udało mi się zatrzymać dopiero około 20 metrów za nim, jednak nie zdążyłem wrzucić wstecznego biegu, gdy kobiety podróżujące na zewnątrz samochodu, zaczęły błagać, żebym się nie zatrzymywał, gdyż samochód tamtych porusza się na wolnych obrotach i wcale nie ma awarii. Krzyczały również, że jest to przygotowana zasadzka, żebym dodał gazu i jak najszybciej uciekał. Obserwując w lusterku całą sytuację, zastanawiałem się czy nie przesadzają, czy faktycznie może to być prawda. Nie zauważałem niczego groźnego

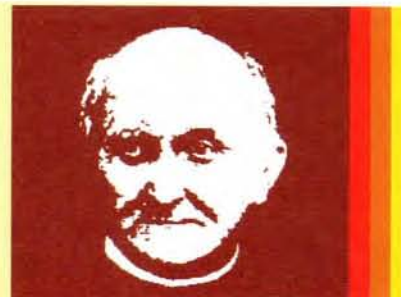
w ich zachowaniu i rozmyślałem co będzie jak się okaże, że naprawdę potrzebowali pomocy. Mimo to spokojnie, powolutku jechałem dalej. W pewnym momencie spostrzegłem, że tamten samochód zawrócił i udaje się w pościg za nami. Wtedy uwierzyłem kobietom i później nawet dziękowałem im za to, że mnie przekonały do tego, abym się nie zatrzymywał. Kto wie jak zakończyłaby się ta historia. Jestem pewien, że jadąc sam na pewno zatrzymałbym się obok nieznanym. Jednak krzyk, rozpacz i zawodzenie kobiet oraz ogromny niepokój w ich oczach odwiódł mnie od tego pomysłu. Panika towarzysząca temu zdarzeniu była tak wielka, że i mnie opuścił cały mój wewnętrzny spokój, jedynie ten zewnętrzny kontrolował sytuację, gdyż potrzebny mi był do uspokajania kobiet, przerażonych o los swoich dzieci. Dwie z nich podróżowały z niemowlętami, jedno kilkumiesięczne a drugie roczne, oprócz nich było jeszcze dwoje dzieci około 10 lat. Dodałem więc gazu i zaczęliśmy ucieczkę. Przed nami unosił się pył, a za nami jeszcze więcej i on to właśnie był naszym wielkim sprzymierzeńcem w ucieczce. Podróżowanie z dużą prędkością i dodatkowo nocą, w takich warunkach jest bardzo niebezpieczne. Ciężko dostrzec dziury, zakręty i inne przeszkody. W pewnym momencie nieomal stoczyłbym się wraz ze wszystkimi w przepaść, gdyż nie odróżniłem zakrętu od pobocza. Wtedy to właśnie wyraziłem swoje myśli, krzycząc, że przez tę gonitwę mogłem pozabijać nas wszystkich więc czy nie lepiej było się zatrzymać i dowiedzieć czego oni od nas chcą. Jednak o tym nie mogło być mowy, gdyż kobiety lamentowały, abym broń Boże tego nie robił, modląc się i wzywając o wstawiennictwo Najświętszą Maryję Pannę oraz wszystkich świętych. Postanowiłem uciekać dalej szukając jakiejś przydrożnej *fazendy* by tam się schronić. Niebawem pojawiła się jedna z nich, ale nie zauważywszy drogi wjazdowej, niestety pojechałem dalej. Byłem jednak bardzo blisko małej wioski, postanowiłem więc tam znaleźć schronienie i tak też się stało. Pojawiła się, bardzo dobrze oświetlona tuż przy drodze głównej, równoległa do niej o ok. 40 do 50 m., wiedząc, że prawie nikt w niej w ciągu tygodnia nie przebywa, jedynie dwie małe rodziny, wjechałem w ulicę prowadzącą do tej wioski. Tej nocy wszystkie domy były oświetlone i sprawiało to wrażenie, że jest tam sporo ludzi. Tak wyszło, że wjeżdżając zmniejszyłem prędkość, a nie zmieniłem biegu na mniejszy i silnik zgasał. Chciałem go szybko zapalić, ale nie było już do tego warunków, gdyż w momencie, gdy tylko samochód się zatrzymał kobiety pootwierały drzwi i zaczęły z niego wyskakiwać w pośpiechu, uciekając w las, w pobliskie zarośla i krzaki, gubiąc przy tym swoje buty, porzucając bagaż, w samochodzie pozostałem jedynie

ja. W tym też momencie pojawili się ścigający, jak się okazało, w towarzystwie jeszcze jednego samochodu, zatrzymali się w odległości około 100 m i tak przeczekali obserwując całą tę sytuację i uciekających w popłochu ludzi. Po około pół minuty udali się w dalszą drogę bez żadnego oczekiwanego incydentu. W wiosce tylko jedna rodzina była obecna. Zatrzymaliśmy się tam na chwilę, mieliśmy tylko ochłonać i przygotować się do dalszej drogi, jednak do tego nie doszło, gdyż kobiety były tak mocno przestraszone, że wyobrażały sobie, że tamci mogą na nas czekać zaczajeni nieopodal i za nic nie chciały jechać. Postanowiliśmy więc przenocować a raczej doczekać do świtu, by o brzasku dnia udać się do miejsca przeznaczenia. W sąsiedztwie, niedaleko od centralnego skupiska zabudowań wioski, mieszkała pewna rodzina, która posiadała antenę telefonii komórkowej, więc udałem się tam, aby poinformować o. Patricio o tym, co się wydarzyło i że nie wrócę na noc do domu. On oddzwonił po chwili i podał mi numer telefonu na policję, zapewniając, że w takich przypadkach przyjadą nas eskortować do miasta, gdyż to nie było już tak daleko, około 8 km do celu. Próbowałem się tam dodzwonić, ale bez skutku. Rano skoro świt zebraliśmy się do drogi. Gospodyni miała świeżo upieczony chleb i masło, więc przed drogą zrobiła nam jeszcze śniadanie. Podróż powrotna odbyła się bez problemów. Zatrzymałem się na posterunku policji, aby zgłosić całe to wydarzenie, ale okazało się, że tego typu rzeczy zgłasza się na posterunku policji cywilnej a nie militarnej. Zapytałem, dlaczego nie odebrali mojego telefonu, otrzymałem odpowiedź, że od 3 dni telefon jest zepsuty i nie mają funduszy na jego naprawę. Wróciłem więc do domu, gdyż posterunek przyjmował zgłoszenia od 8 rano, a jak się potem okazało, nie mogli spisać protokołu, gdyż sekretarz był dopiero w drodze do pracy a delegat policji nie umiał obsługiwać komputera. Wysłuchał więc historii i obiecał, że pošle na parafię sekretarkę, aby sporządziła dokument, gdy tylko wróci z sąsiedniego miasta. Dopiero trzeciego dnia udało się zarejestrować to wydarzenie i przy okazji naczelnik policji poinformował mnie, że prawdopodobnie schwytano naszych prześladowców, gdyż opis zgadzał się ze stanem faktycznym. Zostali zatrzymani z powodu napadu oraz za przemykanie i rozprowadzanie narkotyków. Naczelnik, miał nawet tyle zaufania do mnie, że wyjął z sejfu te narkotyki i pokazał mi je. Nieoczekiwana historia zakończyła się całkiem szczęśliwie, choć to wydarzenie odbiło się negatywnie na moim zdrowiu, fizycznym i psychicznym. Dzisiaj wszystko jest już w porządku. Zatem pozdrawiam Was wszystkich i proszę o modlitwę.

O. Grzegorz Wojtyna SVD

Kto nie daje Boga, daje zawsze za mało

Św. Arnold Janssen



**Szanowne Grono Pedagogiczne
oraz Drodzy Uczniowie
z Zespołu Szkół w Zalesiu**

Serdecznie pozdrawiam z Referatu Misyjnego Księża Werbistów mieszczącego się w Misyjnym Seminarium Duchownym Księża Werbistów w Pieniężnie, na Warmii, zwanym „Misyjnym Sercem Polski”. Tu kształcą się i przygotowują przyszli misjonarze werbiści, aby głosić Ewangelię Jezusa Chrystusa wszędzie tam, gdzie jeszcze nie była głoszona oraz tam, gdzie nie jest wystarczająco znana. Na przestrzeni ostatnich 63 lat wyjechało z tego miejsca ponad 670 misjonarzy werbistów - kapłanów i braci misyjnych, którzy pracowali i pracują w 54 krajach świata na wszystkich kontynentach.

Bardzo dziękuję za ofiarowane, niepotrzebne **telefony komórkowe**. Korzyści z tego jest wiele. W domu nie zalega zbędny i nie używany aparat telefoniczny. Nie znalazł się też w koszu na śmieci i nie stanowi niebezpiecznego odpadu dla środowiska naturalnego. Dzięki temu otaczająca nas przyroda jest bezpieczna, a fundusz misyjny powiększył się o kolejną „wyciągniętą z kosza” kwotę, która pomoże misjonarzom w ewangelizacji i udzielaniu pomocy potrzebującym, często pozostawionym samym sobie mieszkańcom ubogich krajów misyjnych. Z pewnością chociaż w niewielkim stopniu pomoże tym, którzy do tej pory cierpią z powodu nędzy, głodu, suszy, konfliktów zbrojnych, różnych chorób czy analfabetyzmu.

Drodzy Przyjaciele Misji

Bóg zapłać za ten gest współczucia i wrażliwości na potrzeby misji oraz konkretnych, cierpiących ludzi. Niech św. Arnold, założyciel Zgromadzenia Słowa Bożego (werbistów) wyprasza potrzebne łaski i Boże błogosławieństwo na każdy dzień.

o. Wiesław Dudar SVD
o. Wiesław Dudar
Dyrektor Referatu Misyjnego
Księża Werbistów w Pieniężnie

Pieniężno, dn. 12. 12. 2011 r.

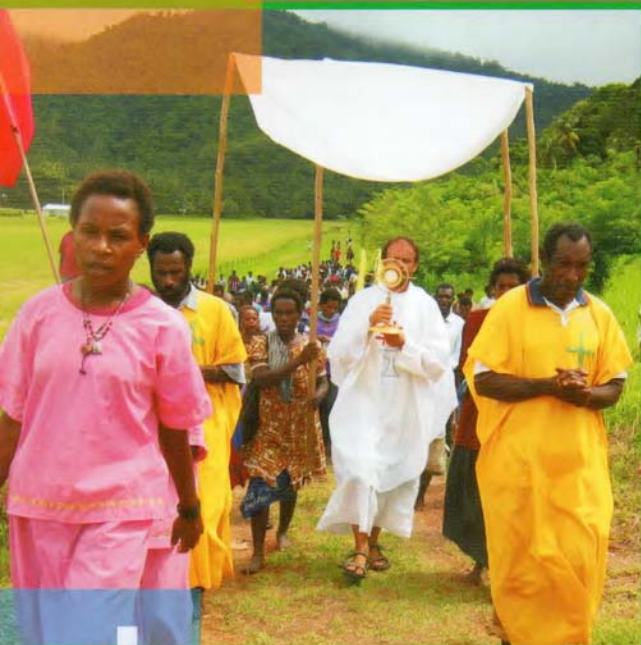


**REFERAT MISYJNY
KSIĘŻY WERBISTÓW**

Kolonia 19, 14-520 Pieniężno, tel. (55) 242 92 43 fax (55) 242 93 92
e-mail: refermis@werbisci.pl
Bank PEKAO S.A. o. Elbląg 42 1240 1226 1111 0000 1395 9119
www.seminarium.org.pl/referat



2012



INTENCJE MISYJNE



PAPIESKIE